

ANNA GRZEŚKOWIAK-KRWAWICZ  
Instytut Badań Literackich PAN

## VETO — WOLNOŚĆ — WŁADZA W POLSKIEJ MYŚLI POLITYCZNEJ WIEKU XVIII

Liberum veto należy do tych instytucji ustrojowych Rzeczypospolitej, które budziły największe emocje tak wśród współczesnych, jak wśród badaczy. Co ciekawe, choć bywało przedmiotem gorących apologii, nigdy chyba nie było oceniane jednoznacznie pozytywnie — można by powiedzieć, że choć od pewnego momentu uważano je za jedno z najważniejszych praw wolności, było zarazem prawem najbardziej kontrowersyjnym. Wydaje się, że temat ten, choć poświęcono mu już wiele uwagi<sup>1</sup>, wciąż jeszcze nie doczekał się pełnej analizy i bywał przedstawiany zbyt emocjonalnie — to ostatnie dotyczy szczególnie najobszerniejszego dzieła na ten temat — rozprawy Władysława Konopczyńskiego. Prócz tego częściej i szerzej analizowano skutki tej zasady w praktyce niż jej podbudowę teoretyczną, pisząc zaś o tej ostatniej więcej uwagi poświęcano raczej argumentom przeciwników veta. Tymczasem wydaje się, że warto spróbować przeanalizować właśnie teoretyczne podstawy *ius vetandi* jako ważnego elementu polskiego myślenia o państwie i miejscu w nim obywatela.

Założeniem tego artykułu nie jest w żadnym wypadku wyczerpanie problematyki, ale jedynie zasygnalizowanie niektórych aspektów tego zagadnienia, do tej pory chyba nie do końca przebadanych. Trzeba od razu zastrzec, że przedmiotem analizy będzie tutaj nie tyle zasada jednomyślności i zgody powszechnej, ile prawo sprzeciwu jednostki wobec decyzji pewnej zbiorowości politycznej (sejmu, sejmiku). Bo też w XVIII w. właśnie tak przede wszystkim traktowali wolne nie pozwalając zarówno apologetom, jak adwersarzom. W pełni świadomie skoncentrowano się tu przede wszystkim na koncepcji *liberum veto* właśnie w wieku XVIII, a więc w okresie, kiedy nie tylko nagminnie stosowano je w praktyce, ale także gdy uzyskało obszerną podbudowę prawną i doktrynalną. Był to zarazem czas, kiedy

<sup>1</sup> Najczęściej zagadnienie *liberum veto* pojawiało się na marginesie prac poświęconych parlamentarystyce i kulturze politycznej szlachty, wyłącznie na tej kwestii skoncentrował się w swoim fundamentalnym dziele W. Konopczyński, *Liberum veto*, Kraków 2002 (wyd. 2); por. też: J. Michalski, *Le liberum veto et la théorie de la volonté générale*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 24, 1979, 3, s. 553-562; Z. Ogonowski, *Nad pismami A. M. Fredry w obronie liberum veto*, w: idem, *Filozofia polityczna w Polsce XVII wieku i tradycje demokracji europejskiej*, Warszawa 1992, s. 9-44; zob. też bardziej popularne, ale ważne studium Zbigniewa Wójcika, *Liberum veto*, Kraków 1992 (tamże przegląd wcześniejszej literatury).

podjęto polemikę — najpierw ostrożną, potem zdecydowaną — tak z praktyką, jak z ideologią *ius vetandi*. Pozwala to przyjrzeć się argumentom obu stron sporu, a co więcej, zaobserwować pewne podstawowe zmiany w myśleniu o państwie, władzy i wolności.

Próba analizy, czym było liberum veto, szczególnie dla jego zwolenników, nie jest prosta. Można powiedzieć, że miało ono więcej apologetów niż ideologów — znacznie częściej ostrzegano, iż naruszenie owego prawa oznaczać będzie upadek wolności, niż poddawano je głębszej analizie. Szersze wypowiedzi na temat veta pochodzą raczej spod pióra jego krytyków, a przynajmniej ludzi nastawionych do niego nieco bardziej sceptycznie. Poglądy jego zwolenników można w pewnym sensie sprowadzić do maksymy: „Nie trzeba disputować de libera voce vetandi, bo ją zawsze trzeba obserwować”<sup>2</sup>. Właściwie jedynym tekstem poświęconym nie tylko obronie, ale właśnie przedstawieniu ideologicznych podstaw i znaczenia liberum veto dla funkcjonowania ustroju Rzeczypospolitej, był pochodzący z połowy XVII w. traktat Andrzeja Maksymiliana Fredry<sup>3</sup>. Jak można sądzić z miejsca i języka wydania — w Gdańsku, po łacinie — przeznaczony raczej dla czytelników obcych<sup>4</sup>. W XVIII w. można uznać za takowe dziełko Szczepana Sienickiego, była to jednak w większym stopniu niż analiza znaczenia veta jego obrona wywołana traktatem Stanisława Konarskiego, a przede wszystkim program naprawy sejmku bez naruszania *iuris vetandi*<sup>5</sup>.

Można przypuszczać, że większość obrońców wolnego nie pozwalała nie widziały potrzeby szerszego wyjaśnienia podstaw, na jakich się opierało, jako rzeczy dla czytelników oczywistej. Ograniczano się na ogół do wynoszenia jego zalet jako ochrony i podstawy wolności i ostrzeżeń przed niebezpieczeństwami mogącymi wyniknąć z jego naruszenia. Przy czym jedno i drugie czyniono z ogromnym zapałem. Było nie tylko żreńcą, ale „duszą”, i „twierdzą” wolności, „najdelikatniejszą częścią ciała” politycznego Rzeczypospolitej<sup>6</sup> „najprzedniejszym klejnotem naszego narodu”<sup>7</sup>. Żadne inne prawo, żadna instytucja ustrojowa nie zyskało tak wielu tak wzniosłych epitetów. Już to samo świadczy o przywiązywanej do niego wadze. Co więcej wszystkie te określenia i porównania podkreślały jego znaczenie dla wolności: było nie tylko jej duszą, ale też jej „fundamentem”, „filarem”, „zawiasem”. Bo też, przynajmniej do czasu, nie tylko jego

<sup>2</sup> Wypowiedź na sejmie 1733, cyt. za: H. Olszewski, *Sejm Rzeczypospolitej epoki oligarchii 1652-1763*, Poznań 1966, s. 315; na niechęć do definiowania (szczególnie ustawowego) *ius vetandi* zwrócił uwagę W. Konopczyński (op. cit., s. 208).

<sup>3</sup> Obszerna analiza pism Fredry na temat liberum veto Z. Ogonowski, op. cit., s. 25-44.

<sup>4</sup> Tak sądził już Konopczyński: „Fakt ogłoszenia obu tych pism po łacinie w Gdańsku — —, a potem we Frankfurcie — — znamionuje wyraźnie doktrynera, który chce się popisać swoją wiarą i filozofią przed całym myślącym światem”, op. cit., s. 251.

<sup>5</sup> S. Sienicki, *Sposób nowoobmyślony konkludowania obrad publicznych dla utwierdzenia praw kardynalnych wolności liberis sentiendi et iuris vetandi*, t. 1-3, Łowicz 1764.

<sup>6</sup> F. Poklatacki [F. Radzewski], *Kwestie polityczne obojętne*, b.m.d., s. 162.

<sup>7</sup> Konstytucja *Głos wolny* z 1718 roku, VI, t. 6, Petersburg 1860, s. 394; por. H. Olszewski, op. cit., s. 315.

bezkrytyczni zwolennicy, ale i autorzy nastawieni sceptycznie zgadzali się, iż było ono podstawą wolności. Jak mówiła ustawa sejmowa, „unicum et specialissimum ius cardinale, na którym zupełnie swobody, wolności i prawa nasze consistunt”<sup>8</sup>. „Wolność polska jedyna na świecie we wszystkim ma szczególną tę basim w jednym słowie «nie pozwalam»” stwierdzał obrońca veta w dziełku Franciszka Radzewskiego<sup>9</sup>. Na tej zasadzie „jak na zawiasie” miał się zdaniem Sienickiego utrzymywać i obracać „rząd całego państwa”<sup>10</sup>. To głosy zdecydowanych zwolenników veta, ale i mniejsi jego entuzjaści podzielali tę opinię. Stanisław Dunin Karwicki sądził, iż „jest to ozdoba ślachcica polskiego i filar wolności ślacheckiej. Bo wzięwszy ślachcicowi ius vetandi i jego nie pozwalam, to wszystkie prawa wolnowładnego panowania powchodzą i zrówna się z szlachtą inszych narodów co pod absolutami żyją”<sup>11</sup>, Stanisław Leszczyński przyznawał, iż należy traktować zasadę wolnego niepozwalam „jako principaliter constituentem wolność naszą”<sup>12</sup>, Stanisław Poniatowski deklarował swój głęboki szacunek dla tego prawa<sup>13</sup>. Co prawda, szczególnie dwaj pierwsi autorzy proponowali daleko idące ograniczenie liberum veto (i całkowite zniesienie liberum rumpo), nie znaczy to jednak, że należy ich wypowiedzi traktować wyłącznie jako retoryczny ukłon w kierunku poglądów ich szlacheckich czytelników. Nawet jeśli dostrzegali wynikię z niego niebezpieczeństwa dla funkcjonowania Rzeczypospolitej i chcieli je ograniczyć, nie znaczy to, że potępiali to prawo całkowicie i nie uznawali jego związku z wolnością — taką postawę przyjąć miał dopiero Konarski.

Mimo wszelkich trudności trzeba spróbować odpowiedzieć, na czym polegała rola owej „pupillae libertatis”; czym było, szczególnie dla jego obrońców, prawo wolnego niepozwalamia. Bądź co bądź pierwsza połowa XVIII w. to szczyt zasady liberum veto nie tylko w praktyce, ale i w doktrynie. Przy czym niewątpliwie praktyka, a przede wszystkim nagminność jego zastosowania wpłynęła także na jego interpretację. Jak się wydaje,

<sup>8</sup> Prawo z roku 1696, VL, t. 5, Petersburg 1860, s. 836.

<sup>9</sup> F. Poklatecki [F. Radzewski], op. cit., s. 163; „na tym jednym słowie stoi polska libertas, z którego zamilczeniem, albo nieusłuchaniem pewna idzie niewola”, W. Bystrzonowski, *Polak sensat w liście, w komplementie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta na przykład dany szkolnej młodzi*, Lublin 1730, bp. k. m5.

<sup>10</sup> S. Sienicki, op. cit., t. 2, s. 13.

<sup>11</sup> S. Dunin Karwicki, *Egzorbitancje we wszystkich trzech stanach rzeczypospolitej krótko zebrane, w: idem, Dzieła polityczne z początku XVIII wieku*, oprac. A. Przyboś, K. Przyboś, Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 49; idem, *De ordinanda Republica, przykład polski (O potrzebie urzędzenia Rzeczypospolitej)*, ibidem, s. 105.

<sup>12</sup> S. Leszczyński, *Głos wolny wolność ubezpieczający*, wyd. A. Rembowski, Warszawa 1903, s. 106, pojawia się tu problem autorstwa *Głosu wolnego* zakwestionowanego przed laty przez Emanuela Rostworowskiego (E. Rostworowski, *Czy Stanisław Leszczyński jest autorem „Głosu wolnego”*, w: idem, *Legendy i fakty XVIII w.*, Warszawa 1963, s. 67–144). Sądzę jednak, że mimo ważkich argumentów, sprawa nie została przez Rostworowskiego ostatecznie rozstrzygnięta, ponieważ zaś cytowana tu i dalej wersja traktatu wyszła niewątpliwie spod pióra Leszczyńskiego, stąd także w tekście postępuję się jego nazwiskiem, jako autora przywoływanych opinii.

<sup>13</sup> S. Poniatowski, *List ziemianina do pewnego przyjaciela z inszego województwa (1744)*, w: K. Kantecki, *Stanisław Poniatowski kasztelan krakowski, ojciec Stanisława Augusta*, t. 2: *Źródła*, Poznań 1880, s. XCVII.

dopiero wtedy w pełni zaczęto identyfikować prawo jednostkowego sprzeciwu z suwerenną władzą każdego obywatela podejmowania decyzji politycznych, co z kolei utożsamiano z wolnością. Jeszcze w pierwszej połowie XVII w. stwierdzenie, że „jeden u nas prawo stanowi”, było poważnym zarzutem i pojawiało się głównie w wystąpieniach przeciwników przyjmowania konstytucji *nemine contradicente*<sup>14</sup>. Jakub Zawisza z Kroczoza uznał takie rozwiązanie wręcz za „śmiechowisko”<sup>15</sup>. Można by powiedzieć, że ten akurat autor był w ogóle przeciwnikiem zasady jednomyślności takiej, jak rozumiał ją ogół szlachty, ale nawet posługujący się *vetem* w praktyce posłowie woleli wspierać się autorytetem „pozostałych w domach braci”, a więc nie traktowali swego wystąpienia jak jednostkowego sprzeciwu<sup>16</sup>. Jeszcze Fredro, choć dopuszczał możliwość wystąpienia jednego „cnotliwego obywatela”, jednak raczej rozważał walory *veta* jako narzędzia grupy obywateli (także oczywiście cnotliwych) niż jako pojedynczego protestu<sup>17</sup>. Kilkadziesiąt lat później dla Karwickiego było już oczywiste, że jest to uprawnienie jednostki: „ślachcic z swoim własnym wolnym zdaniem — — przyjeżdża, a przynajmniej powinien przyjeżdżać (!) na sejmik, za czym wolno mu to, co się zda rozumieć, a co rozumie mówić i stawać przy tym i trudno ani się godzi głos jego prawem najmniej opisować”, a więc „*ius vetandi* trzeba szlachcicowi każdemu zostawić nietykalne”<sup>18</sup>. Podkreślmy: szlachcicowi na sejmiku — poseł jako związany instrukcją nie miał już własnego zdania i w swoim imieniu zdaniem Karwickiego *wetować* nie mógł. Najszerszą wykładnię tak pojmowanej zasady *liberum veto* włożył w usta jej obrońcy Wojciech Bystrzonowski: „pozwolić albo nie pozwolić według swego zdania i woli, to oraz *liberii arbitrii* od Boga danego sobie oraz *libertatis* jedyny skutek i dokument *e contra* to zaś chcieć tamować jest pierwszy wstęp do niewoli”<sup>19</sup>. Była to więc już nie gwarancja wolności, ale sama wolność. W skrajnej interpretacji tak jak wolna wola była to wolność praktycznie niczym nieograniczona: „Bo mi wolno, bo takie jest moje zdanie, bo tak chcę, bom się ze zdania mego sprawować nie powinien nikomu”<sup>20</sup>. Dla będącego autorem tego opisu Konarskiego był to przedmiot gwałtownej krytyki, jednak dla większości uczestników dyskusji politycznych i jak się wydaje dla ogółu szlachty prawo *ius vetandi* oparte na zasadzie „*sic*

<sup>14</sup> Z. Wójcik, op. cit., s. 18; E. Opaliński, *Kultura polityczna szlachty polskiej w latach 1587–1652*, Warszawa 1995, s. 216.

<sup>15</sup> „Ale żeby to miało być: co szlachcic, co poseł — jak się to już, opak sobie wywróciwszy zagnało — śmiechowiskiem ta reguła, nie strażą jaką warowną mądrym ludziom być by musiała” z tym, że interpretacja *veta* jako prawa każdego z sejmujących stanów (i tylko ich) była nawet wówczas nietypowa (J. Zawisza z Kroczoza, *Wskrócenie prawnego procesu koronnego* (1613), w: *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, oprac. Z. Ogonowski, t. 1, Warszawa 1979, s. 122).

<sup>16</sup> E. Opaliński, op. cit., s. 215.

<sup>17</sup> A.M. Fredro, *Scriptorum seu togae et belli notationum fragmenta* (1660), przekł. F. Wujewicz, w: *Filozofia i myśl społeczna*, s. 304–307; por. Z. Ogonowski, op. cit., s. 32–35 i *passim*.

<sup>18</sup> S. Dunin Karwicki, *Egzorbitancje*, s. 49; idem, *De ordinanda*, s. 105.

<sup>19</sup> W. Bystrzonowski, op. cit. (dyskusja na sejmiku *boni ordinis*), k. m5.

<sup>20</sup> S. Konarski, *O skutecznym rad sposobie*, t. 1, Warszawa 1760, s. 72 n.

volō pro ratione voluntas”<sup>21</sup> było w pierwszej połowie XVIII w. skrajnym wyrazem wolności, a zarazem jej „fundamentem”, „gwarancją”, „źrenicą” — „owym sacrum miasta Troi palladium”<sup>22</sup>.

Co istotne ius vetandi traktowane jako prawo jednostkowego sprzeciwu wobec decyzji zbiorowości stanowiło, w odczuciu jego zwolenników, a więc większości szlacheckiego społeczeństwa, najpełniejszą realizację zasady, iż gwarantującą wolność władzę powinien mieć w jednakowym stopniu cały naród, czy ujmując rzecz ściślej — każdy obywatel. W XVIII w. znaczna część piszących, a zapewne jeszcze więcej ich czytelników, literalnie traktowała samostanowienie, zmieniając zasadę „nic o nas bez nas” w znacznie bardziej niebezpieczną dla państwa „nic o mnie beze mnie”<sup>23</sup>. Władza wetowania należała, przynajmniej w teorii, w równym stopniu do wszystkich, czy może raczej właśnie do każdego: „wolny głos najuboższego szlachcica zawsze ma swoją moc i walor”<sup>24</sup>. Nieograniczone prawo sprzeciwu jednostki traktowano jako skrajny wyraz równości politycznej — zrównanie możliwości każdego obywatela decydowania o państwie, a zarazem najskuteczniejszą ochronę jego wolności indywidualnej, skoro decydował o niej sam i sam mógł zapobiec jej naruszeniu, nie tylko przez władcę, ale i przez współobywateli. Jak pisał Seweryn Rzewuski: „Każde prawo tycze się mnie także. O mnie więc idzie”<sup>25</sup>. Jak opisywał to Konarski: „jest moc przy mnie i przy każdym pośle skutecznego zatamowania zabronienia i przeszkodzenia, aby się nic od całego sejmiku, czy sejmku przeciw memu zdaniu nie stało”<sup>26</sup>. Skrajny przykład takiego rozumowania zaprezentował Radzewski, gdy nakazał zwolennikowi już nie tylko liberum veto, ale liberum rumpo argumentować, iż ma prawo zerwać sejmik, który na jakiś urząd wybrał jego wroga: „Jaka by to wolność była, gdyby jemu wolno było

<sup>21</sup> Jak określił to Bystrzonowski, było to w jego dziełku argumentem przeciw warunkowi, by zgłaszający veto uczestnik sejmiku uzasadnił powody swego protestu, W. Bystrzonowski, op. cit., k. m6; zresztą również Karwicki uważał, że w sprawach objętych zasadą jednomyślności „trzeba zachować nietknięte prawo veta dla każdego obywatela, nie dochodząc czy słusznie, albo czy prawnie czy nieprawnie sprzeciwia się”, można było tylko perswadować, by odstąpił od sprzeciwu, S. Dunin Karwicki, *De ordinanda*, s. 108; „kiedy szlachcic na sejmiku a poseł na sejmie rzecze 'veto', nie powinien dać racji tego, dosyć że się to jednemu nie podoba, wszyscy powinni supersedować od tego”, Polak w: *Wolność polska rozmową Polaka z Francuzem roztrząśniona*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1904, s. 12.

<sup>22</sup> J. S. Jabłonowski, *Skrupuł bez skrupułu w Polsce, albo oświecenie grzechów narodowi naszemu zwyczajnych, a za grzechy nie mianych*, Lwów 1730, s. 42.

<sup>23</sup> Nie był to pogląd nowy — jak pisze Konopczyński już w roku 1646 Albrycht S. Radziwiłł głosił zasadę „nihil de me sine me” (W. Konopczyński, op. cit., s. 172), jednak, jak się wydaje, pełne prawo obywatelstwa zyskał dopiero na przełomie wieku XVII i XVIII, tak m.in. [W. Pęski], *Domina palatii regina libertas*, w: J. Dębiński, *Różne mowy publiczne, sejmikowe i sejmowe*, [Częstochowa] 1727, s. 79.

<sup>24</sup> Mowa Teodora Lubomirskiego na sejmie konwokacyjnym 1733, cyt. za: H. Olszewski, op. cit., s. 314; na powiązanie veta z zasadą równości zwrócił uwagę Wacław Sobieski (*Pamiętny sejm*, Warszawa 1913, s. 55); por. też: W. Konopczyński, op. cit., s. 293 (Konopczyński polemizował tu z Sobieskim, miał jednak rację tylko jeśli chodzi o praktyczne stosowanie veta, a nie o ideologię).

<sup>25</sup> S. Rzewuski, *Odpis na list przyjaciela względem listu J. M. Ks. Krasińskiego biskupa kamienieckiego*, b.m. [1790], s. 9.

<sup>26</sup> S. Konarski, *O skutecznym*, t. 4, Warszawa 1763, s. 294 n.

dostać urzędu cum praejudicio mei, a mnie by nie wolno było bronić siebie przez niepozwolenie na niego”<sup>27</sup>.

Warto zwrócić uwagę, jak daleka była w tego typu wypowiedziach interpretacja prawa sprzeciwu od stojącej przeciw u jej początków koncepcji zgody powszechnej. Znamienny jest pomysł Wacława Rzewuskiego, który proponował głosowanie w sejmie większością, a potem pytanie posłów, czy któryś nie zgłasza do przyjętej ustawy veto — było to już całkowite jego oderwanie od zasady jednomyślności<sup>28</sup>. Różnicę między tymi dwoma instytucjami politycznymi zauważali już autorzy w XVIII w.: „Jest wielka i istotna różnica między jednomyślnością a liberum veto, gdy bez głębokiej metafizyki jedna znaczy wolę wszystkich, druga wolę jednego i dla tej przyczyny jedna jest skutkiem zgody, a drugie gwałtu” — pisał w 1790 r. Kazimierz Konstatny Plater<sup>29</sup>. Nie znaczy to, że osiemnastowieczni zwolennicy liberum veto całkowicie zapomnieli o stanowiącej jego korzenie zasadzie jednomyślności, jednak w większym stopniu niż zgodą wszystkich interesowali się sprzeciwem jednego.

Zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy veta zdawali sobie sprawę, że daje ono w ręce jednostki ogromną władzę. Określano ją mianem samowładnej, porównywano z sic volo, sic iubeo władców absolutnych, czy wręcz z boskim fiat, choć, jak zwracano uwagę, było to raczej desit<sup>30</sup>. Bo też była to, jeśli można ją tak określić, właśnie „władza negatywna”. W XVIII w. tylko nieliczni dostrzegali także jej aspekt pozytywny — gwarantowaną przez veto swobodę wyboru decyzji politycznej. Szczególnie interpretacja Bystrzonowskiego podkreślała, że obywatel swobodnie dokonywał wyboru w pełni świadomy, że jego indywidualny głos wpłynie decydująco na przyjęcie lub odrzucenie takiej czy innej propozycji politycznej. Było to jednak ujęcie mniej typowe. Większość wypowiedzi koncentrowała się na negatywnej roli władzy wetowania, była to, wedle określenia Gottfrieda Lengnicha, „władza sprzeciwiania się”<sup>31</sup> czy, jak to ładnie nazwał publicysta z końca XVIII w., „wolność zaprzeczenia”<sup>32</sup>. Tak definiował ją już Fredro, stwierdzając: „nie na działaniu lecz na przeszkadzaniu polega ta władza”<sup>33</sup>,

<sup>27</sup> F. Poklatecki [F. Radzewski], op. cit., s. 165.

<sup>28</sup> [W. Rzewuski], *Myśli o niezawodnym utrzymaniu sejmów i liberi veto, z projektami na konwokacyją*, b.m. 1764, b.p.

<sup>29</sup> [K. K. Plater], *Kosmopolita do narodu polskiego*, b.m. [1790], s. 51; W. Konopczyński, op. cit., s. 288, 290 i passim.

<sup>30</sup> „to słowo «nie pozwalam» właśnie jest w opozycji z boskim fiat”, [J. F. Nax], *Uwagi nad uwagami*, Warszawa 1789, s. 63; z sic volo porównywał Bystrzonowski (op. cit., k. k7) i B. Chmielowski (*Nowe Ateny albo akademija wszelkiej sciencyi pełna*, b.m. 1745, t. 2, s. 403); o „samowładnej mocy” pisał autor *Rozmyślenia nad myślami o niezawodnym sposobie utrzymania sejmów i liberi veto*, b.m. [1764], b.p.

<sup>31</sup> Cyt. za: H. Olszewski, op. cit., s. 312, tamże analiza „negatywnej mocy” głosu wolnego.

<sup>32</sup> „Choć się naród na projekt jaki czasem zgodzi  
cóż z tego, gdy mu słówko nie pozwalam szkodzi.  
Przez te słowo starania upadają w radzie

Więc wolność zaprzeczenia na wielkiej zawadzie...”;

*Głos obywatela dobrze swej ojczyźnie życzącego do narodu polskiego*, b.m. 1788, s. 209.

<sup>33</sup> A. M. Fredro, op. cit., s. 307.

choć on akurat dostrzegał także jej aspekty pozytywne, jako swego rodzaju narzędzia nacisku dla uzyskania (wytargowania) decyzji po myśli tej czy innej grupy<sup>34</sup>. Znamienna jest popularność porównania zasady liberum veto z władzą trybunów w starożytnym Rzymie. Był to nie tylko wyraz szukania starożytnych korzeni rodzimych rozwiązań ustrojowych, ale także podkreślenie faktu, że jest to władza jednostki, ale właśnie władza negatywna<sup>35</sup>. Co charakterystyczne, obrońcy liberum veto szczególnie z pierwszej połowy XVIII w. bronili tej instytucji przed jej krytykami, między innymi właśnie podkreślając jej bierną rolę i argumentując, że posługujący się vetem szlachcic może „tylko przeszkodzić do czego dobrego, ale nie może positive wszystkiego złego zrobić” w przeciwieństwie do monarchy absolutnego<sup>36</sup>. Można by powiedzieć, że jeśli w początkach Rzeczypospolitej podstawą i gwarancją wolności była władza (czy początkowo współwładza) stanowienia praw, to w XVIII w. była to raczej władza niedopuszczania do ich ustanowienia. Szlachecy obywatele nie tyle chcieli stanowić sami o sobie, ile troszczyli się, by nikt inny nie mógł decydować o nich. Charakterystyczne jest stwierdzenie Sienickiego: „skąd wielka wydaje się prerogatywa wolności, że każdy szlachcic ma moc i władzę zelować o dobro publiczne i nie dopuszczać [podkr. A. G.–K.] tego, coby mogło szkodzić wolności, całości praw i swobód narodu wolnego”<sup>37</sup>. Umieszczono je w dziełku będącym ostatnią już apologią liberum veto. Jego autor za dwa fundamenty wolności polskiej uznawał konstytucję nihil novi i ius vetandi<sup>38</sup>. W odczuciu Sienickiego, a także znacznej części jego współczesnych, te dwa uprawnienia uzupełniały się, czy może raczej, drugie było gwarancją zachowania pierwszego. Podkreślał to już autor *Domina palatii*, który sądził, iż: „Całość bowiem wolności naszej principaliter na tym polega, aby ani król, an nikt inszy nic takowego co by zwłaszcza vim perpetuae legis sapere miało na nas bez nas stanowić nie mógł, przy czym inaczej ostać się nie możemy, tylko oposito contradictionis intercedendi iure”<sup>39</sup>. Można by to ująć także inaczej: prawo nihil novi dawało szlachcie władzę pozytywną — udziału w tworzeniu prawa, ius vetandi negatywną — obrony przed narzuceniem im niechcianych ustaw oraz ochrony już przyjętych praw i wolności.

<sup>34</sup> Z. Ogonowski, op. cit., s. 32 n.; jako władzę pozytywną, element współdecydowania o państwie przedstawiał nieco przed Fredrą Łukasz Opaliński, pisząc o sejmikach: „Tam bowiem strzeżemy praw, tam o wszystkim wydajemy sądy, protestujemy, nie pozwalamy, tam radzimy”, (*Obrona Polski przeciwko Janowi Barclayowi*, przekł. K. Tyszkowski, w: Ł. Opaliński, *Wybór pism*, wyd. S. Grzeszczuk, Wrocław-Kraków 1958, Biblioteka Narodowa, seria 1, nr 172, s. 175); w *Rozmowie plebana* był już bardziej sceptyczny i podkreślał raczej negatywną rolę veta.

<sup>35</sup> W. Konopczyński, op. cit., s. 290.

<sup>36</sup> „Tertius interveniens na koniec rozmowy Francuza z Polakiem”, BN, rkp. BOZ 1224, k. 122; „daleko mniej szkodzi, kto szkodzi negative aniżeli positive”, W. Bystronowski, op. cit., k. h8.

<sup>37</sup> S. Sienicki, op. cit., t. 1, s. 97.

<sup>38</sup> „bez tych dwóch fundamentów cała machina wolności polskiej i religii świętej upadnie”, ibidem, s. 143.

<sup>39</sup> [W. Pęski], op. cit., s. 101; por. H. Olszewski, op. cit., s. 310.

Wielokrotnie zwracano już uwagę, że co najmniej od przełomu XVII i XVIII w. szlachta za swoje podstawowe prawo i obowiązek uważała nie tyle aktywne współdecydowanie o polityce państwa, ile obronę stanu istniejącego, a przede wszystkim wolności. Tak też zaczęto postrzegać rolę najważniejszych instytucji politycznych, w których realizowała się władza szlacheckich obywateli, przede wszystkim sejmu. Od początku istnienia Rzeczypospolitej przypisywano mu dwie podstawowe funkcje: stanowienia praw i ochrony wolności. Miał być „officinam legum”, a zarazem „domicilium libertatis”. Jednak z czasem rola „świątyni praw” zdecydowanie zeszała na dalszy plan. W powszechnym odczuciu podstawowym zadaniem sejmu było już nie tyle stanowienie praw, ile ich obrona przed zamachami króla. Jak piszą badacze epoki Jana Kazimierza, już wówczas w powszechnej opinii szlachty „sejmy stały się tylko miejscem, gdzie toczyła się nieustanna batalia inter maiestatem ac libertatem, w której główną stawką była szlachecka wolność”<sup>40</sup>. Niemniej powszechne było przekonanie, że wolność polska osiągnęła już apogeum gwarantowane przez istniejący ustrój, tak więc wszelkie w nim zmiany — wszelkie nowe prawa, mogły być dla niej niebezpieczne. „Omnis mutatio periculosa” to jedna z podstawowych w Polsce maksym politycznych. Znamienna jest wypowiedź W. Rzewuskiego, który po wzniosłych pochwałach sejmu jako miejsca, gdzie realizuje się wolność polska, przedstawiał jako podstawowe zadanie tej instytucji „królom panom swoim poprzysiężone ich obowiązki przypominać i co by z kluby praw wypadło w obręby praw nazad przywracać”<sup>41</sup>. Nie było tu w ogóle mowy o prawodawstwie czy o podejmowaniu decyzji politycznych. Przed najwyższym organem władzy szlacheckiej i należącymi do niego posłami stawiano przede wszystkim zadania negatywne — „ochrony swobód i fortun” obywateli<sup>42</sup>. Można powiedzieć, że w powszechnym odczuciu zagrożeniem dla wolności było raczej działanie niż bierność. Przy takim założeniu liberum veto (a nawet liberum rumpo) nie tylko nie było szkodliwe, ale stawało się podstawową gwarancją wolności<sup>43</sup>. To przecież właśnie ono chroniło pozostałe prawa wolności przed zamachami króla, stanowiło wokół nich swoisty mur obronny: „Gdy się przodkowie nasi z samowładności wybili pragnąc ubezpieczyć ten drogi skarb wolności, którego nabycie z taką im przyszło trudnością, o nic się bardziej nie starali jako o odjęcie królom możności i nadziei nawet im nie zostawując odebrania nam tejsze — — i stąd urosło ius vetandi, stąd ius rumpendi wynikło” wyjaśniał Jan Nepomucen Poniński, który zresztą

<sup>40</sup> S. Ochmann-Staniszevska, Z. Staniszevski, *Sejm Rzeczypospolitej za panowania Jana Kazimierza Wazy. Prawo — doktryna — praktyka*, t. 2, Wrocław 2000, s. 260.

<sup>41</sup> S. R. [W. Rzewuski], *Myśli w terażniejszych okolicznościach Rzplitej*, Począjów 1756, b.p.

<sup>42</sup> H. Olszewski, op. cit., s. 269, 315 n., 375; J. Michalski, *Z problematyki republikańskiego nurtu w polskiej reformatorskiej myśli politycznej w XVIII wieku*, KH 90, 1983, 2, s. 329; idem, *Sejm w czasach saskich*, w: *Historia sejmu polskiego*, Warszawa 1984, s. 338.

<sup>43</sup> H. Olszewski, *Doktryny prawno-ustrojowe czasów saskich*, Warszawa 1961, s. 117; J. Michalski, *Sejm*, s. 341; Z. Ogonowski, op. cit., s. 35.



sądził, iż gdyby Rzeczpospolita zrezygnowała z króla, to i veto nie byłoby potrzebne<sup>44</sup>. Jednak skoro wciąż jeszcze był w Polsce koronowany władca, veto było niezbędną ochroną wolności. Jak pisał Jan Stanisław Jabłonowski, ustanowiono je „na wędzidła królom i możnym panom, kiedy by się bezprawnych i niesprawiedliwych rzeczy gwałtem domagać chcieli”<sup>45</sup>. Niesłuchanie popularny był ów swoisty mit *ius vetandi* jako oręża w rękach ostatniego cnotliwego obywatela, który mógł uratować wolność przed zamachami zepsutej i skorumpowanej przez władcę większości: „Rozwiążność obyczajów grożąc nam wszelkiego rodzaju niebezpieczeństw, libelum veto przez obywatela roztropnie zażyte mogło Rzeczpospolitą nad samą wstrzymać przepaścią i odjąć jej samej wolność własnego swego zgubienia”<sup>46</sup>. Już Fredro, przekonany, że cnotliwi obrońcy wolności są zawsze w mniejszości, ostrzegał: „Jeśli więc ktoś potępia zasadę jedności i wolność zakładania veta, to nie dlatego, że chce wprowadzić zasadę większości, lecz, że pragnąłby obalić wolność i władzę sejmu”<sup>47</sup>. Tę opinię powtarzano przez co najmniej sto lat, rozszerzając jedynie zasięg działania władzy veta<sup>48</sup>. Można powiedzieć, że jeśli wolność polska była w wolnością „pod prawem”, to veto traktowano jako swego rodzaju prawo praw — *lex legum* — to ono chroniło wolność przed zamachami króla i magnatów, to ono pozwalało każdemu obywatelowi w równym stopniu korzystać z wolności politycznej i dawało mu władzę decydowania o sobie i kraju, to wreszcie ono chroniło jego wolność indywidualną przed naruszeniem czy to przez decyzje władcy, czy współobywateli. Bez niego „w krótkim lat przeciągu swobody nasze najszacowniejsze spełzyłyby i upadły”<sup>49</sup>. Panowało przy tym przekonanie, iż to podstawowe dla wolności prawo jest konstrukcją niesłuchanie delikatną, ową *pupillae libertatis* i każda próba jego ograniczenia może je zniszczyć. Znamienne są porównania krytyków veta z heretykami podważającymi kanoniczną interpretację Pisma świętego<sup>50</sup>, w końcu

<sup>44</sup> [J. N. Poniński], „Projekt uszczęśliwienia ojczyzny”, rkp. BC 2619, s. 196, o tym, że „pluralitas” bez króla niegroźna dla wolności, *ibidem*, s. 206; autorstwo tego pisma występującego także pod tytułem *Moralizacja nad stanem Rzeczypospolitej po śmierci Augusta* ustalił E. Rostworowski (*Jan Nepomucen Poniński autorem republikańskiej „Moralizacji”*, *Sobótka* 37, 1982, nr 3–4, s. 233 nn.).

<sup>45</sup> J. S. Jabłonowski, *op. cit.*, s. 42.

<sup>46</sup> M. Wielhorski, *O przywróceniu dawnego rządu według pierwotnych Rzeczypospolitej ustaw*, b.m. 1775, s. 83. Choć on akurat uważał, że taka sytuacja mogła wydarzyć się w przeszłości, ale w czasach mu współczesnych veto było bardzo szkodliwe; o fascynacji taką interpretacją veta ze strony Jeana Jacques’a Rousseau zob. J. Michalski, *Rousseau i sarmacki republikanizm*, Warszawa 1977, s. 87–88.

<sup>47</sup> A. M. Fredro, *op. cit.*, s. 306.

<sup>48</sup> „Są zaprawdę tak dalece zafascynowani miłością prawa veta, utrzymując, że jest konieczne, by nawet sprzeciw jednego posła był ważny. I przedkładają przykład, gdyby przypadkiem wszyscy posłowie chcieli coś szkodliwego dla Rzeczypospolitej uchwalić — — jeden kochający ojczyznę i wolność może przeszkodzić i zaprotestować. Jeśli jego sprzeciw nie będzie miał znaczenia grozi nieuchronna szkoda wolności i Rzeczypospolitej”. S. Dunin Karwicki, *De ordinanda*, s. 123, choć on akurat był mocno sceptyczny wobec skuteczności takiego remedium; por. Z. Wójcik, *op. cit.*, s. 55.

<sup>49</sup> [W. Rzewuski], *Myśli o niezwodnym*, b.p.

<sup>50</sup> S. Sienicki, *op. cit.*, t. 2, s. 15, był to fragment szerszych rozważań o niebezpieczeństwach wynikłych z „opacznego” tłumaczenia prawa *ius vetandi*, co jego zdaniem robi Konarski.

prawo z 1696 r. nakazywało „observando religionissime vocem vetandi”<sup>51</sup>. Jak się wydaje, autor *Domina palatii* wyraził powszechne przekonanie, stwierdzając, iż naruszenie choćby o włos tego prawa będzie pierwszym krokiem do niewoli, bo po włosku wyskubana zostanie cała wolność<sup>52</sup>. Mówiąc mniej poetycznie, zwolennicy liberum veto obawiali się, iż ograniczenie prawa niezgadzania się, w danym przypadku nawet usprawiedliwione, może stać się niebezpiecznym precedensem dla lekceważenia w pełni umotywowanych protestów, a więc pierwszym krokiem do despotyzmu<sup>53</sup>. Po trosze działała tu też zasada: dziś on — jutro ja mogę sprzeciwić się jakiejś decyzji, a więc niejako w interesie własnej wolności muszę szanować protestacje innych<sup>54</sup>.

Z drugiej jednak strony uznanie, że zwolennicy veta nie dostrzegali żadnych wynikających z niego zagrożeń, byłoby krzywdzącym uproszczeniem. Chyba żadne prawo nie budziło tak mieszanych uczuć, i to nie tylko w jego krytykach, ale i wśród najgorliwszych jego obrońców. Nawet najgorętsi apologetci ius vetandi zdawali sobie na ogół sprawę, że rzeczywistość odbiega od przedstawianej przez nich idealnej wizji. Ci sami ludzie, którzy chcieli go „do gardeł naszych bronić” jako fundamentu swobód, obawiali się zarazem, by przez zrywanie sejmów Rzeczpospolita „wolność i prawa swoje najcenniejsze [nie] postradała”<sup>55</sup>. Uznając je nie tylko za „fundament”, ale za kwintesencję wolności, zwracali jednocześnie uwagę, że jest, a przynajmniej może być, tej wolności zagrożeniem — to bynajmniej nie Konarski, ale cytowany wyżej Bystrzonowski ostrzegał: „czyliż to nie śmiertelna wolności koszula pod tym płaszczykiem liberi veto na utratę wolności i ojczyzny naszej, którą lada venalis anima niebaczny syn uszyć jej może”<sup>56</sup>. Swego rodzaju ambiwalencję ocen i obawę widać nawet u najgorętszych zwolenników veta, takich jak przywoływany niemal przysłowiowo autor *Domina palatii regina libertas*. On też dał najbardziej przekonujące wyjaśnienie, dlaczego mimo wszystko „wolimy lubo przykry nam bardzo ten libertatis czyściec ponosić”, uznając, iż jego jedyną alternatywą jest „do piekła despoticae servitutis dostać się”<sup>57</sup>. Taka alternatywa oznaczała w istocie brak alternatywy i wyjaśniała bezradność rzeczników veta, a do

<sup>51</sup> VL, t. 5, s. 836.

<sup>52</sup> [W. Pęski], op. cit., s. 112.

<sup>53</sup> „Lubo tedy podczas niesłusznie, podczas z podłej okazji do tego rozerwania sejmiku przychodzi, woli to jednak szlachta cierpieć, najprzód, iż każdy ma ten przywilej, który gdyby jednemu nie uszedł, pewnieby każdemu znaleziono racją niesłuchania jego protestacyi”, F. Poklateľski [F. Radzewski], op. cit., s. 163 (głos zwolennika veta).

<sup>54</sup> Z przekąsem opisał tę zasadę Konarski: „Muszę ja dziś, muszą mnie jutro wszyscy jednego kontradycenta słuchać. Nie jest to niewola, dobrowolnie go słucham, żeby też i on mnie i wszyscy, kiedy mi się zdać będzie, słuchali” (*O skutecznym*, t. 2, Warszawa 1761, s. 134); przed nim też z ironią autor *Wolności polskiej* (s. 18): „co mi dziś jeden zamknie gębę, nie pozwala mi tego albo owego mówić lub czynić, to ja mu toż samo i wszystkim jutro zrobić mogę, krzyknąwszy ‘veto — nie pozwalam’”.

<sup>55</sup> [W. Rzewuski], *Myśli o niezawodnym*, b.p.

<sup>56</sup> W. Bystrzonowski, op. cit., k. m6.

<sup>57</sup> [W. Pęski], op. cit., s. 110; por. W. Konopczyński, op. cit., s. 307; H. Olszewski, *Doktryny*, s. 175.

czasu także jego krytyków. Skoro nie istniały półśrodki, a każde naruszenie *ius vetandi* mogło zniszczyć delikatny kwiat wolności, to praktycznie nie było dobrego wyjścia — władza *veta* niszczyła co prawda podstawowe instytucje gwarantujące wolność, ale jego ograniczenie nieuchronnie prowadziło do upadku teźże wolności.

O tym swoistym pacie doktrynalnym trzeba pamiętać, gdy analizuje się propozycje, początkowo bardzo nieśmiałe, ograniczenia tej władzy pojedynczego obywatela. Właśnie władzy jednego obywatela, bo polemiki podejmowano na ogół nie z zasadą powszechnej zgody, ale z jednostkowym prawem sprzeciwu. Początkowo krytykowano właściwie tylko wiązanie sprzeciwu jednostki z zerwaniem obrad sejmku lub sejmiku, a więc *liberum rumpo* — zasadę budzącą niepokój nawet rzeczników *veta*. Było to ujęcie o tyle dogodne, iż autor mógł przedstawiać się jako gorący zwolennik *ius vetandi*, a przeciwnik jedynie jego nadużycia, czy złego użycia. W pewnym sensie wpisywało się to w tradycyjne krytyki wynaturzeń wolności stanowiące nieodzowny składnik polemik politycznych w Rzeczypospolitej od początku jej istnienia. W końcu nawet apologeci *veta* przyznawali, że owo zbawienne w teorii prawo źle użyte przynosi niejednokrotnie szkody w praktyce, tyle że wiązali to nie z wadą prawa, ale z upadkiem cnoty posługujących się nim obywateli. Inna rzecz, że przeciwnicy *veta* zaczęli w którymś momencie zwracać uwagę już nie tylko na złe użycie, ale wręcz na sprzeczność praktyki z teorią. W tym kontekście podkreślano nie tylko wykorzystanie *veta* ku prywacie zamiast ku obronie wolności i ojczyzny, ale także fakt, iż w rzeczywistości nie jest to równa władza wszystkich obywateli, lecz narzędzie intryg magnackich — „to tylko ubogi krzyczy, a możny nie pozwala i wszystko stanowi i czyni”<sup>58</sup>. Szczególnie rozwinął te wątki Konarski, poświęcając im znaczną część trzeciego tomu *O skutecznym rad sposobie*<sup>59</sup>. Pod jego wpływem eksponowali je także inni zwolennicy reformy sejmku i sejmików z tych lat<sup>60</sup>. Jednak dla tych rozważań istotniejsze są polemiki podejmowane z samą ideą *veta* jako gwarancji czy wręcz podstawy wolności. Podobnie jak w przypadku jego zalet rozważano tę kwestię na dwóch płaszczyznach — jego skutków dla indywidualnej wolności obywateli oraz dla wolności narodowej. Mistrzowski miał wykazać sprzeczność *ius vetandi* z wolnością na obu poziomach Konarski, ale już przed nim rozważano oba te problemy.

Sprzeczność niejako w samym założeniu indywidualnego protestu dostrzeżono bardzo wcześnie. Najładniej ów paradoks przedstawił jeszcze nim *veto* stało się powszechnie stosowaną praktyką Łukasz Opaliński, gdy stwierdził, iż: „wolność jest w niewoli u siebie samej i sama sobie gwałt czyni, gdy dla jednego przeczącego zgoda wszystkich rozrywać się

<sup>58</sup> *Uwagi pewnego ziemianina podane do rozważenia tym, na których zawisła prawotałość i wolności obrona*, b.m. 1764, b.p.

<sup>59</sup> Już wcześniej uczył o tym młodzież [S. Konarski], *Rozmowa na czym dobro i szczęście Rzeczypospolitej zaległo*, Warszawa [1757], s. 69.

<sup>60</sup> *List obywatela do wszystkich stanów Rzeczypospolitej Polskiej i W. Ks. Litewskiego*, b.m. 1776, s. 19.

musi i jeden drugiemu, iż tak rzekę, manus inferre videtur<sup>61</sup>. Przyznawali to nawet gorący jego zwolennicy, jak cytowany tu wielokrotnie Bystrzonowski, który zgadzał się, iż nie może być większej niewoli, niż „gdy jedno bez racji niepozwalam wszystkim nam gęby zatyka”<sup>62</sup>. Jak łatwo zrozumieć, nie rozwinął tego wątku, spośród jego współczesnych podjęli się tego Radzewski<sup>63</sup> i Leszczyński, a potem Konarski i jego następcy. W ich ujęciu nastąpiło swego rodzaju odwrócenie perspektywy i przeniesienie uwagi z indywidualnej wolności kontradycenta na sytuację jego teoretycznie równie wolnych współobywateli. Zwracano uwagę, iż na skutek jego działania zostawali oni de facto ubezwłasnowolnieni, tracąc władzę samostanowienia, a wraz z nią podstawową wolność — decydowania o sobie. Bardzo ostro sformułował to już Leszczyński: „Urodzenie moje w stanie szlacheckim constituit mię partem et membrum wolnej Rzeczypospolitej, a zerwanie sejmiku w chłopa i poddanego mię obraca, bo muszę słuchać tego, co insi o mnie postanowią privando mię principali wolności dulcendine, która największą w tym zakładam, że mogę o sobie radzić”<sup>64</sup>. W pewnym sensie zbliżało to sytuację szlacheckich obywateli do poddanych monarchii absolutnej — tu i tam wolność zależała od władzy i decyzji jednostki, tyle że „in regno despotico mam przynajmniej tę konsolacją, że lubo mi nie wolno radzić o sobie, jest ten, który mną rządzi i co o mnie radzi”. Natomiast przy rzekomej wolności polskiej „kto mi ją realiter odejmuje, azaż nie równy mój żadnej nade mną nie mający zwierzchności”<sup>65</sup>. W takim ujęciu veto okazywało się sprzeczne zarówno z wolnością, jak z równością. Było nie skrajnym wyrazem swobód jednostki, ale tyranią i samowładztwem: „gdzie jednemu tak nad wszystkimi moc okrutna jest dana, tam nie masz prawdziwej wolności” pisał Konarski, dodając dalej: „tam jest o co sprawiedliwie narzekać na niewolą i opresyją, gdzie jeden przymusza kilkuset”<sup>66</sup>. Myśl ta stała się głównym motywem drugiego tomu jego rozważań. W kilka lat po jego wystąpieniu

<sup>61</sup> Ł. Opaliński, *Rozmowa plebana z ziemianinem*, w: idem, *Pisma polskie*, oprac. L. Kamykowski, Warszawa 1938, s. 24; podobnie Stanisław Kazimierz Kożuchowski, „prawie tyłu poznaliśmy tyranów, ilu obrońców rzekomej wolności”, przyznawał, że dla przodków veto było ochroną wolności, ale teraz jest „narzędziem uśmiercającym dobro publiczne”, *Prawda o przyczynach kryzysu królestwa polskiego*, w: *Filozofia i myśl społeczna*, s. 352.

<sup>62</sup> W. Bystrzonowski, op. cit., k. n3; „gdy jeden zawoła ‘nie pozwalam, veto’, tamuje vocem activam, a czasem i passivam, tak wszystkim gębę zamknie, jakby kłódką”, *Wolność polska*, s. 18, z tym, że autor w przeciwieństwie do Bystrzonowskiego był przeciwnikiem przynajmniej liberum rumpo.

<sup>63</sup> Wedle ustaleń Urszuli Kosińskiej Radzewski uczynił to nawet wcześniej, U. Kosińska, *Traktat polityczny z roku 1699*, KH 102, 1995, 3/4, s. 91–112.

<sup>64</sup> S. Leszczyński, op. cit., s. 47 n.; „a tak teraz niewolą się zwać może, kiedy jeden tylko ma wolność rwać sejmik, a my wszyscy niewolnicy i słuchać jego musimy niestuszności”, F. Poklatecki [F. Radzewski], op. cit., s. 169.

<sup>65</sup> I dalej: „przez rwanie sejmów i sejmików nikt nie jest wolnym, tylko ten, co przy tej licencji ma sobie za wolność imperium exercere nad drugimi”, S. Leszczyński, op. cit., s. 51; „U cudzoziemców in absolutis unus nullus, a w Polsce omnes pendemus ab uno, który jednym słówkiem ‘nie pozwalam’ wszystkich innych ‘zgoda’ zepsuje”, B. Chmielowski, op. cit., t. 2, s. 374.

<sup>66</sup> S. Konarski, *O skutecznym*, t. 2, s. 139 n. i passim.

przekonanie, iż veto jednostki przynajmniej w skrajnej formie nie da się pogodzić z wolnością pozostałych członków wspólnoty politycznej, stało się właściwie obiegowe, głoszone je z trybuny sejmowej<sup>67</sup>, powtarzali je krytycy, ale i obrońcy polskiej wolności w jej dawnym kształcie aż po Sejm Czteroletni<sup>68</sup>.

Liberum veto jednak nie tylko w ten sposób podważało możliwość obywateli decydowania o sobie. Przyczyniało się bowiem do atrofii podstawowych instytucji wolnego państwa, a tym samym pozbawiało obywateli władzy stanowienia praw, czy szerzej — samostanowienia, która realizowała się na sejmie i sejmikach. Można powiedzieć, że zagrażało ono samym podstawom wolności republikańskiej, „gdzie szukać supremam potestatem” — pytał Leszczyński i sam odpowiadał — „Rzecz kto, że jest w Rzeczypospolitej. A Rzeczpospolita gdzie? Na sejmie co dwie lecie. A sejm gdzie, gdy się zerwie? Per consequens nie masz jednym słowem ani supremam potestatem, ani samej nawet Rzeczypospolitej”<sup>69</sup>. Konarski stwierdzał krótko a zdecydowanie „Póty Rzeczypospolitej, póki sejmów”<sup>70</sup>. Nawet niektórzy obrońcy veta dostrzegali to niebezpieczeństwo, przyznając jak W. Rzewuski, iż na skutek niedochodzenia sejmów zagrożone są „najcelniejsze” wolności i prawa Rzeczypospolitej<sup>71</sup>. Złe funkcjonowanie lub niefunkcjonowanie w ogóle sejmu groziło przejęciem władzy przez króla. Na to ostatnie zagrożenie wskazywał już Opaliński, mocno zaakcentował je Karwicki. Obaj zwracali uwagę, że to raczej królowi niż „wolności” zależało na złym funkcjonowaniu sejmów. Z jednej strony to przecież właśnie w sejmie toczyć się miała walka majestatu z wolnością i to on miał chronić swobody obywateli przed zamachami króla, tak więc zerwanie sejmu pozostawiało władcy większą swobodę działania. Z drugiej strony skoro sami obywatele niejako dobrowolnie rezygnowali ze swojej władzy decydowania o państwie, byli już o krok od zmiany formy rządów — wszak ktoś musiał przejąć władzę w swoje ręce i łatwo było się domyślić, że tym kimś będzie monarcha<sup>72</sup>. Nic dziwnego, że przy takim założeniu dla Karwickiego poseł

<sup>67</sup> „Głos nawet wolny, który jest żrenicą wolności naszej, nie był nam wolny, ale w tyrańskiej mocy tego każdego, kto się odważył ten wszystkim zatamować et per sistentiam activitatem odjąć” mówił Tadeusz Dzieduszycki poseł halicki, sądząc, iż jeden poseł mógł „wolnemu narodowi tyrańsko rozkazywać, ażeby milczał” — mowa 20 X 1766, *Diariusz sejmu walnego ordynaryjnego w Warszawie roku 1766*, Warszawa [1766], b.p.

<sup>68</sup> „za cóż tedy wszyscy nie mieliby być równie wolności uczestnikami, czemuż to mają wszyscy jednemu równemu libero veto z przysięgą się oponującego podlegać?”. *Rozmyślenia nad myślami*, b.p.; M. Wielhorski, op. cit., s. 72, 177; J. Wybicki, *Myśli polityczne o wolności cywilnej*, wyd. Z. Nowak, Gdańsk 1984, s. 189–191; [I. Łoborzewski], *Zaszczyt wolności polskiej angielskiej wyrównywający*, Warszawa 1789, s. 192; *Uwagi polityczne krótko zebrane względem reformy rządu polskiego. Roku 1789*, b.m. [1789], b.p.

<sup>69</sup> S. Leszczyński, op. cit., s. 63; już blisko sto lat przed nim ostrzegał przed tym Ł. Opaliński: „sejm straciecie, bez którego RP w insze odmienić się postanowienie musi” (Ł. Opaliński, *Rozmowa*, s. 36).

<sup>70</sup> S. Konarski, *O skutecznym*, t. 1, s. 175.

<sup>71</sup> S. R. [W. Rzewuski], *Myśli w terażniejszych okolicznościach*, b.p.

<sup>72</sup> „nie znajdując żadnego z waszych konsultacyjnej skutku, musicie rząd ten puścić komu inszemu”, „A interim wszystkich moles rządu ojczyznej musi przyjść pod władzą jednego”.

zrywający sejm nie był już obrońcą wolności przed zamachami króla, ale raczej jej grabarzem: „przechwalając się, że jest jedyną wyrocznią wolności i dobra publicznego gubi tę wolność, to dobro Rzeczypospolitej”<sup>73</sup>.

Najwszechstronniej zagrożenia dla wolności wynikłe z ius vetandi analizował Konarski. Zgadzał się on z poprzednikami, iż jeśli Rzeczpospolita i jej instytucje nie będą sprawne i silne, to obywatele utracą wolność, rzekomo chronioną przez liberum veto. Podobnie jak oni przypominał, że rola sejmu nie sprowadza się do obrony wolności, czyli de facto istniejącego stanu rzeczy, ale że powinna to być rola aktywna. Jednak autor *O skutecznym rad sposobie* nie tylko sformułował to wszystko bardziej dobitnie, ale rozważał tę sprawę, by tak rzec, bardziej kompleksowo. Zaczął od tego, iż jeszcze bardziej zdecydowanie niż Karwicki i Leszczyński stwierdził, że funkcjonowanie wolnego państwa bez sprawnego przedstawicielstwa jest niemożliwe „bez sejmów i ta nasza Rzeczpospolita i ta zginie ojczyzna”<sup>74</sup>. W miejsce wolności pojawi się anarchia, a wraz z nią groźba absolutyzmu lub obcej ingerencji<sup>75</sup>, a więc dwóch podstawowych zagrożeń państwa wolnego wskazywanych już od renesansu. Co istotne, Konarski sięgnął do samych podstaw doktryny republikańskiej, ściśle wiążącej swobody obywateli z określoną formą państwa i jego rządów. W zgodzie z tą teorią twierdził, iż bez wolnej ojczyzny wolności po prostu nie będzie, że jedynym jej gwarantem jest własne wolne państwo — Rzeczpospolita. W jego koncepcji niepodległość i siła kraju były nierozdzielnie związane ze swobodami indywidualnymi obywateli. Taki punkt wyjścia kazał mu uznać każde rozwiązanie ustrojowe zagrażające sprawnemu funkcjonowaniu wolnego państwa za zagrożenie wolności, a to z kolei pozwoliło mu znacznie śmielej zaatakować już nie tylko zrywanie obrad, ale każdą formę indywidualnego protestu. Wszak gwarancją funkcjonowania państwa, a zatem i wolności jego obywateli, miało być sprawne przedstawicielstwo parlamentarne (a także samorządowe), więc wszystko, co mogło utrudnić jego obrady, było z tą wolnością sprzeczne. W ten sposób wszelkie obawy przed ograniczeniem weta czy przed pluralitas okazywały się niejako wtórne, czy zgoła źle adresowane, jako że każda zmiana, która była korzystna dla Rzeczypospolitej, była automatycznie korzystna dla wolności. Nie znaczy to, iż Konarski całkowicie zrezygnował z uspokajania tradycyjnych obaw szlachty, szczególnie przed zamachami króla na wolność. Między

Ł. Opaliński, *Rozmowa*, s. 6; „Błądzą więc ci, co sądzą, że przez zerwanie sejmu dokuczyci królom, bowiem więcej szkodzą wolności i otwierają drogę do absolutum dominium, kiedy wszelka moc narad przenosi się do senatus consilium, to jest według woli króla”. S. Dunin Karwicki, *De ordinanda*, s. 113; na skutek nadużywania weta „nie zginie Polska, ale w inszą chyba przemieni się naturę, wolność wszystkich jednego będzie sprawowana wołą, a fortuny i intraty nasze pod rząd cudzego przyjdą ekonomia”, *Uwagi pewnego ziemianina*, b.p.; dostrzegająca to czasem także szlachta, por. H. Olszewski, *Doktryny*, s. 204.

<sup>73</sup> S. Dunin Karwicki, *De ordinanda*, s. 114; podobnie Andrzej Zamoyski oburzał się, że obywatel własnej ojczyźnie „śmiertelne zadaje rany, a co większa tymże samym orężem, który się zdawał być wymyślonym na obronę ojczyzny” (*Mowa na sejmie convocationis dnia 16 maja 1764 roku w Warszawie miana*, b.m. [1764], b.p.).

<sup>74</sup> S. Konarski, *O skutecznym*, t. 2, s. 152.

<sup>75</sup> *Ibidem*, t. 3, s. 219.

innymi trzeźwo zwracał uwagę, że łatwiej jest skorumpować mniejszość niż większość obywateli, przy okazji mocno powątpiewając, by w całkowicie zepsutym narodzie mógł uratować wolność jeden jej cnotliwy obrońca<sup>76</sup>. Był zresztą zwolennikiem rozwiązań, które gwarantowałyby wolność niezależnie od czegoś tak niepewnego jak walory moralne jej beneficjentów. Jako że, jak oceniał, „między dobrymi zawsze znajdują się źli, między zacnymi synami musi być coś i złych ojczyzny wszędzie”<sup>77</sup>. Stąd proponował odebranie królowi rozdawnictwa dóbr i urzędów, a więc potencjalnych narzędzi korupcji, powtarzając zresztą postulat powszechny co najmniej od początku wieku.

Jednak istotniejszy jest ów powrót do republikańskich podstaw myślenia o wolności, a także przypomnienie, że władza samostanowienia realizuje się w aktywnym działaniu, z którym veto paraliżujące instytucje przedstawicielskie jest sprzeczne. Jego postawę dobrze charakteryzuje skierowane do zwolennika veta stwierdzenie: „Tobie więc idzie o to, żeby szkodliwe ojczyźnie materie nie wchodziły w konstytucje. Mnie idzie o to, aby najzbawienniejsze dla ojczyzny materie nie były wyrzucone z konstytucji”<sup>78</sup>. Wszystko to pozwoliło Konarskiemu nie tylko krytykować zrywanie sejmu i sejmików, nie tylko podważyć podstawy jednostkowego sprzeciwu, ale podjąć się obrony zasady większości jako jedynej realizacji wolności politycznej jednostki. Polegała ona jego zdaniem nie na władzy indywidualnego obywatela decydowania o sprawach państwa, ale na współdecydowaniu, a więc każdy miał prawo (sam lub przez przedstawicieli) do udziału w podejmowaniu decyzji politycznej, ale nie do ostatecznego przesądzenia o jej kształcie — tu decydowała większość głosów. „Oczywista tedy rzecz, że się wydoskonala raczej, ubezpiecza i utrzymuje tym sposobem wolny każdego głos i pozwolenie czy niepozwolenie niżeli się znosi” kończył z przekonaniem swój wywód<sup>79</sup>. Co niemniej istotne, Konarski oddzielił wyraźnie wolny głos, a więc swobodę wypowiedzi i dyskusji, od wolnego nie pozwalania — owa zbitka funkcjonująca powszechnie w świadomości szlachty (i w prawie) dodatkowo utrudniała wszelkie próby ograniczenia veta, gdyż identyfikowano je z zamachami na wolność słowa<sup>80</sup>. Konarski wyjaśniał, że każdy obywatel ma niczym nieograniczoną swobodę wygłaszania swojej opinii i bronięcia jej na forum publicznym, ale nie

<sup>76</sup> Ibidem, t. 3, s. 232–235 n.; podobnie pisemko również chyba pióra Konarskiego *Projekt do pogodzenia „Myśli” przeciwnych pokazujący jako zgodzić razem cum pluralitate taki prawdziwie wolny głos jaki jest opisany konstytucyją Anni 1609*, b.m. [1764], s. 16 n.; por. też J. Łukowski, *Od Konarskiego do Kołłątaja — czyli od realizmu do utopii*, w: *Trudne stulecia. Studia z dziejów XVII i XVIII wieku*, red. Ł. Kądziała, W. Kriegseisen, Z. Zielińska, Warszawa 1994, s. 192.

<sup>77</sup> S. Konarski, *O skutecznym*, t. 1, s. 50; por. J. Łukowski, op. cit., s. 190 n.

<sup>78</sup> [S. Konarski?], *Projekt do pogodzenia*, s. 6.

<sup>79</sup> S. Konarski, *O skutecznym*, t. 2, s. 189 (rozważania o pluralitas s. 187–189; nieco podobne rozumowanie prezentował nieśmiało Leszczyński, proponując wprowadzenie elekcji króla większością głosów: „głos każdego będzie generalnie wolny, gdyż nie będzie tego szlachcica, któryby per suffragium swoje nie miał partem w obraniu sobie pana”, S. Leszczyński, op. cit., s. 106).

<sup>80</sup> Por. H. Olszewski, *Sejm*, s. 312; A. Grześkowiak-Krwawicz, *Dyskusje o wolności słowa w czasach stanisławowskich*, KH 102, 1995, 1, s. 55.

powinien mieć prawa do unicestwiania decyzji większości w imię tych poglądów<sup>81</sup>.

Można powiedzieć, że Konarski ostatecznie, w sposób spójny, logiczny i konsekwentny rozdzielił, a właściwie przeciwstawił liberum veto — rozumiane jako nieograniczona władza jednostki — wolności tak całej społeczności, jak pojedynczego obywatela. Późniejsze wystąpienia nie wniosły tu już nic nowego. W sprawie samego ius vetandi, tak za, jak przeciw, do 1764 r. powiedziano już właściwie wszystko, dalsze wypowiedzi powtarzały wcześniejsze argumenty. Bronili veta, ale już mocno ograniczonego, autorzy podejmujący polemikę z Konarskim (W. Rzewuski, S. Sienicki). Ekspozowali przede wszystkim tradycyjne jego zalety, znaczenie jako ochrony wolności (i wiary). Podobnie czynili jego rzecznicy na sejmie 1766 r.<sup>82</sup> Był to chyba element najmocniej utrwalony w świadomości szlacheckich statystów. Nasilające się krytyki veta powtarzały w mniejszym lub większym zakresie argumenty użyte już przez Konarskiego<sup>83</sup>. W pewnym sensie nawet Stanisław Staszic, atakując veto w oparciu o Russowską koncepcję woli powszechnej i bezwzględного prymatu społeczności nad jednostką, nie odszedł daleko od republikańskiej koncepcji Konarskiego<sup>84</sup>. W tym czasie był to już zresztą problem nieco na marginesie dyskusji politycznych, od lat siedemdziesiątych bowiem przestano właściwie spierać się o ius vetandi. Nawet jego wcześniejsi obrońcy, jak np. Michał Wielhorski, zaczęli uznawać veto rozumiane jako protest pojedynczego obywatela za szkodliwe dla wolności. Wydaje się, że coraz większy wpływ zdobywała myśl Konarskiego<sup>85</sup>, prócz tego nie bez znaczenia były też zapewne wydarzenia polityczne. Jeżeli jeszcze nie szlachecki ogół, to przynajmniej autorzy prac teoretycznych gwarancje wolności zaczęli dostrzegać raczej w suwerenności narodu rozumianej jako podporządkowanie mu wszystkich instytucji wolnego kraju niż w pojedynczym sprzeciwie obywatela. Jeśli podejmowano dyskusję na ten temat, to dotyczyła ona po trosze czego innego. W pewnym sensie wróciła do punktu wyjścia —

<sup>81</sup> S. Konarski, *O skutecznym*, t. 2, s. 180–182; por.: W. Konopczyński, *Polscy pisarze polityczni XVIII wieku*, Warszawa 1966, s. 178.

<sup>82</sup> Np. mowa bpa Adama Krasieńskiego (15 X) czy Michała Wielhorskiego (18 XI) *Diariusz sejmu 1766*, b.p.

<sup>83</sup> *Rozmyślenia nad myślami*, b.p.; C. Pyrrhus de Varille, *Listy o bezkrólewicach polskich*, Warszawa 1764, s. 28; J. Wybicki, op. cit., s. 189–190; A. Popławski, *Zbiór niektórych materyj politycznych*, Warszawa 1774, s. 241; W. Skrzetuski, *Prawo polityczne narodu polskiego*, t. 1, Warszawa 1782, s. 58; zresztą także M. Wielhorski, op. cit., s. 75, 78–81 i passim.

<sup>84</sup> „tylko tam, gdzie jeden obywatel każdemu innemu obywatelowi równy, staje się rzeczą bardzo małą w porównaniu do społeczności i społeczność w porównaniu do niego jest wszystkim — tylko tam człowiek żyje wolny”, przy veto „w jednym momencie wolna Rzeczpospolita zamienia się w despotyzm. Jeden obywatel staje się wszystkim, wszyscy niczym”, S. Staszic, *Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego*, wyd. S. Czarnowski, Kraków 1926, Biblioteka Narodowa, seria 1, nr 90, s. 58 i 44.

<sup>85</sup> Cytowana już na sejmie 1766 r., choć jeszcze bezskutecznie — znamienne są wypowiedzi posłów i senatorów nawiązujące wprost do *O skutecznym* (mowa bpa Antoniego Ostrowskiego 15 X) lub pośrednio (A. Zamoyski 15 X; T. Dzieduszycki 20 X; Antoni Tyzenhauz 22 XI), *Diariusz sejmu 1766*, b.p.



przedmiotem rozważań stała się znów, jak w początkach XVII w., kwestia: większość czy zgoda wszystkich.

Od razu trzeba zastrzec, że tak jednoznacznie i bez zastrzeżeń jak Konarski za zasadą większości nie opowiedział się chyba nikt. Bo też, co trzeba podkreślić, uczonego pijar nie udowodnił wprost, że pluralitas nie zagraża wolności, a jego wywody nie były tu tak przekonujące jak tam, gdzie wyjaśniał sprzeczność veta z wolnością. Było to, jak już powiedziano, raczej rozumowanie pośrednie oparte na przekonaniu, iż głosowanie większościowe jest jedynym rozwiązaniem umożliwiającym sprawne funkcjonowanie instytucji, na których opierało się wolne państwo, jedyny gwarant wolności obywateli. Konarski nie tyle twierdził, że pluralitas jest lepszą gwarancją swobód niż zasada jednomyślności, ile uznał tę ostatnią za niemożliwą do osiągnięcia w praktyce, wiarę zaś w nią jako zabezpieczenie wolności za szkodliwe złudzenie polityczne. Ten argument został podchwycony przez jego następców. Wielu autorów, nie kwestionując jej zalet, przyznawało, że jednomyślność jest nierealna i jedynym praktycznym rozwiązaniem w państwie, gdzie naród ma władzę lub udział we władzy, jest zasada większości. Najciekawsze było tu rozumowanie Andrzeja Zamoyskiego, który, idąc zresztą za Konarskim, powiązał „pluralitas”, a nie veto jak Bystrzonowski, z wolną wolą człowieka: „Że innego być nie może sposobu to z ludzkiej pochodzi natury” — wyjaśniał — „Inne stworzenia mając sobie dany instynkt mają tym samym jednomyślność, człowiek zaś mając rozum i wolą jest wolny” — a więc różnice zdań są nieuniknione<sup>86</sup>.

Jak się wydaje, właśnie ten praktyczny argument oraz coraz żywsza niechęć do veta przesądziły, iż zasada większości została ostatecznie zaakceptowana przez polską myśl polityczną czasów stanisławowskich, a z czasem i przez naród polityczny. Inna rzecz, że bardzo trwałe okazało się przekonanie, iż istnieją pewne prawa tak istotne dla kształtu Rzeczypospolitej i wolności jej obywateli, że można by je zmienić tylko za jednomyślną zgodą wszystkich (czyli w praktyce jednomyślnością instrukcji)<sup>87</sup>. O jego popularności świadczy fakt, iż podzielali je ludzie o tak różnych przekonaniach i tak odmiennych koncepcjach wolności jak S. Rzewuski i Hugo Kołłątaj, choć uznawali za owe prawa zupełnie co innego<sup>88</sup>.

<sup>86</sup> A. Zamoyski, op. cit., b.p.: „Bóg sam tedy, śmieć mówić mogę, mocą swoją ordynaryjną, którą światem rządzi, tego uczynić nie może, aby wszyscy ludzie zawsze byli zdania jednego i jednej woli; bo ponieważ każdemu dał wolność, toć wolne oraz każdemu dał zdanie; musiałby więc wprzód znieść ludziom wrodzoną ich własność, niżby ich do jednostajnego zawsze, bez nadwrodzonego cudu, przyprowadził chcenia”; S. Konarski, *O skutecznym*, t. 2, s. 99.

<sup>87</sup> Nawet Konarski, choć nie w *O skutecznym rad sposobie*, jednak zaproponował w końcu pozostawienie jednomyślności dla materii „któraby była przeciw kardynalnemu jakiemu oczywistemu wolności prawu, na przykład o wprowadzeniu sukcesji, albo o przyczynieniu lub przyznaniu w czym wątpliwym mocy królewskiej”, [S. Konarski], *Myśli na myśl, albo uwagi nad projektem pod tytułem „Myśli o niezawodnym utrzymaniu sejmów i liberi veto”*, b.m. [1764], s. 30; podobną opinię głosił Rousseau, por. J. Michalski, *Rousseau*, s. 80–81, 84; o tradycji tych norm por. Z. Radwański, *Prawa kardynalne w Polsce*, Poznań 1952, s. 9–23 i passim.

<sup>88</sup> Dla Rzewuskiego były to prawa stanowiące podstawy ustrojowe demokracji szlacheckiej, dla Kołłątaja oparte na prawie natury podstawy wolnej społeczności oraz proponowane przez niego fundamenty zreformowanego ustroju Rzeczypospolitej: S. Rzewuski, *O sukcesji tronu*

Nawet przyjmując zasadę większości, polscy pisarze polityczni proponowali na ogół różne formy większości kwalifikowanej lepiej ich zdaniem wyrażającej wolę obywateli, a więc i lepiej zabezpieczającej ich swobody niż większość bezwzględna. Sceptycznie do prostej większości głosów odnosił się Kołłątaj, podobnie zresztą jak Staszic, który ostrzegał, iż „Prosta większość może być czasem zawodnym znakiem woli powszechnej”<sup>89</sup>. Jakis wpływ na sceptycyzm wobec „pluralitas” miały zapewne także świeże, a niedobre doświadczenia z większością, jakie przyniosły sejmy konfederackie: Repninowski i rozbiorowy. Widać to m.in. u Kołłątaja, który tym właśnie argumentował konieczność weta jako hamulca przed złymi lub pochopnymi decyzjami większości, ale już nie weta pojedynczego posła, ale izb sejmowych i króla<sup>90</sup>. Nawiasem mówiąc, takie rozumienie weta było identyczne z tym, jakie blisko dwieście lat wcześniej proponował Jakub Zawisza z Kroczoza, i nader podobne do tego, jakie miała Francuzom zaproponować Konstytuanta, a Polakom Konstytucja 3 maja. Jest to po trosze symboliczne — odrzuciwszy weto jednostki, polska myśl polityczna wracała do swojej dawnej tradycji z jej obawą już nie przed despotyzmem panującego, ale przed tyranią większości, w czym spotkała się z nowoczesną myślą polityczną zachodu, a może nawet po trosze ją wyprzedziła. Może te rozważania o polemikach wokół weta jednostki warto zakończyć nieco przewrotnie stwierdzeniem Kołłątaja „Pluralitas niczym nieograniczona, pluralitas bez podziału, bez pewnych hamulców w konstytucji rządowej niczym nie jest, tylko przemocą większej liczby nad mniejszą”<sup>91</sup>.

### Veto — Liberty — Power in Polish Political Thought during the Eighteenth Century

The eighteenth century was a period when the liberum veto was not only universally applied in practice, but also obtained a complete legal and doctrinal superstructure. The principle was treated not only as an outcome of the necessity to attain universal consent while making political decisions, but as the right of individual protest against collective decisions. For the supporters of the liberum veto principle it was tantamount to an extreme expression of political liberty and

w *Polszcze rzecz krótka*, b.m. [1790], s. 19; idem, *Punkta do formy rządu*, b.m. [1790], b.p.; H. Kołłątaj, *Listy anonima*, w: idem, *Listy anonima i Prawo polityczne narodu polskiego*, wyd. B. Leśnodorski, H. Wereszycka, t. 2, Warszawa 1954, s. 110; idem, *Prawo polityczne*, ibidem, rozdz. 1, 2, s. 215–243; samą ideę niezmiennych praw kardynalnych (rozumianych tak jak pojmował je Rzewuski) odważył się zakwestionować wprost jedynie Jan Potocki, gdy na pytanie „Qu'est ce donc qu'une loix cardinale?” odpowiedział bez cienia szacunku „C'est une loi, et rien de plus” i uznał, że w Polsce były to raczej przesady kardynalne („La Pologne avoit des préjugés cardinaux”), których nie ma żadnego powodu chronić jednomyślnością, J. Potocki, *Essay d'aphorismes sur la liberté*, [Warszawa 1790], s. 13 n.

<sup>89</sup> S. Staszic, *Przestrogi dla Polski*, wyd. S. Czarnowski, Kraków 1926, Biblioteka Narodowa, seria 1, nr 98, s. 22.

<sup>90</sup> Było to argumentem przeciwników głosowania większością spośród obrońców starego porządku, ale odwoływał się do tego przykładu także Kołłątaj ostrzegając przed „niczym nieograniczoną pluralitas”, H. Kołłątaj, *Prawo polityczne. Przedmowa*, w: idem, *Listy anonima*, t. 2, s. 209.

<sup>91</sup> Ibidem.

a guarantee of equal participation in governance by all the gentry citizens. Both the adherents and the opponents of the veto emphasised that it signified enormous power potentially wielded by every participant of political life. Nevertheless, it remained a negative “liberty to negate”, whose intention was predominantly to protect the existing state of things against any sort of changes threatening liberty. The liberum veto was treated as a sui generis right of rights — a guarantee of all other gentry rights and privileges.

Not only the opponents but also the apologists of the veto were well aware of the dangers stemming from it. This is the reason why even the most fervent praise was accompanied by complaints against its abuse. The opponents drew attention to the fact that in practice it remained a tool in the hands of magnates. It was also noted that it was not so much extreme individual liberty as the despotism of an individual breaking up a parliamentary session. Starting with *Głos wolny* (The Free Voice) it was stressed that the veto destroys fundamental institutions ensuring liberty — the Sejm and dietines, and thus leads to the downfall of the free Commonwealth. The most complete arguments against *ius vetandi* were presented and analysed by S. Konarski, who contrasted the liberum veto — conceived as the unlimited power of an individual — with the liberty of the whole community and the individual citizen. Successive authors tended to echo Konarski's thought rather than add new reflections. From the 1770s, no one any longer defended the liberum veto and political discussions once again turned to the problem of the threat posed by the tyranny of the majority and certain fundamental rights for the republic, whose change required the universal consent of all citizens.

*Translated by Aleksandra Rodzińska-Chojnowska*